

Młodzi i najmłodszy

=====

/ Szkic na temat najmłodszej poezji Ziemi Koszalińskiej/

Młodzi i najmłodszy. A więc od razu stawiam sprawę jasno, chociaż w kwestiach czysto poetyckich wiek twórcy teoretycznie rzecz biorąc nie ma żadnego znaczenia. Zgodnie z rozpowszechnioną opowieścią o "młodym duchem". A więc - młodzi i najmłodszy, czyli - by zbyt nie ciągnąć słownej chronologii - pretendenci do literackich laurów z większym i mniejszym dorobkiem. Jest ich w województwie Koszalińskim wielu. Kilkunastu spośród nich z coraz większą łatwością w dostaje się na łamy krajowych czasopism literackich, społeczno-kulturalnych, wreszcie - miejscowej gazety codziennej Głos Pomorza. Wspomaga ich swymi łamami Koszalińskie Towarzystwo Społeczno-Kulturalne publikując arkusze poetyckie w kolejnych tomach Profilów Kultury. Słowem, z możliwością prasowego debiutu nie jest tak źle, z mecenatem ~~xxxx~~ jest dobrze. I za to chwała prominentom kultury.

Ale oczywiście, od druku iluś tam wierszy do pierwszej publikacji [książkowej] własnych utworów droga nie jest krótka ani łatwa. Miarą wydawniczego sukcesu jest wartość poetyckiej summy, przekonywająca wydawcę koncepcja całego zbioru poezji proponowanych do druku. Miarą wydawniczego sukcesu jest więc, najogólniej ~~xx~~ rzecz ujmując, miara poetyckiego talentu, wiara w ten talent poparta gruntowną wiedzą o poezji a więc i o sobie. A z tym jest nie najlepiej wśród młodych i najmłodszych koszalińskich poetów. Nie tylko wśród nich. Ale tu - piszemy o NICH.

Jakżeż często zdarza się, że młody autor bez najmniejszego zażenowania przyznaje, iż nie rozumie współczesnej poezji, czyta jej coraz mniej, wreszcie dochodzi do wniosku, że na taką lekturę szkoda czasu i ... poprzestaje na czytaniu samego siebie.

Efekt ? Najczęściej taki sam. Wiele lat błądzenia, dochodzenia dzięki talentowi do tego samego etapu, który przy uważnej a na pewno mozolnej lekturze można było pó prostu ominąć. Jest bowiem dzisiaj prawdą oczywistą, iż poetycka percepcja wymaga od czytelnika o wiele większej świadomości języka, sprawnego operowania we własnej wyobraźni dziełkami, setkami poetyckich - zarówno obrazowych jak metaforycznych, porównawczych, peryfrazowych, onomatopeicznych i personifikacyjnych - skojarzeń. Swoista ~~złota~~ językowa i plastyczna szarada, która po pewnym czasie może się okazać pasjonująca.

Tak jak w muzyce punktualizm, dodekafonia, impresjonizm wymagają od słuchacza włączenia w misterium percepcji o wiele większej liczby zmysłowych rejestrów, tak we współczesnej poezji już od dawna nastał czas odejścia od czystych rymów nek z misternie montowanymi klasycznymi tropami, przejrzystością poetyckiego wątku, klasycznością pointy. Jakżeż więc łatwiej zagubić się młodemu aspirantowi pióra, jakżeż trudniej przemówić przekonująco i prawdziwie. Ale też, ile wspaniałych możliwości daje poecie owa współczesność... między innymi dzięki tym niezliczonym pułapkom czyhającym na każdym niemal kroku...

Oto na przykład taka właśnie banalna pułapka poetycka, w którą wprowadza nas / i siebie / ~~nie~~ poeta zafascynowany istotą porównań bardzo niegdyś a i dziś także modnych.

Ale od owego rozeznania, od estetycznej wrażliwości zależy, czy autor "da się" w nią "wprowadzić". W opublikowanym przez KKMP ZW ZMW w 1972 roku w Koszalinie Almanachu znajduje się wiersz Wiesława Uptasa zatytułowany "Ona". Poeta próbuje przedstawić nam w bardzo wysubtelnionym erotyku przedmiot swego zafascynowania pisząc:

Z niej, jak z instrumentu
tony najsubtelniejsze;
z niej, jak z kropli rosy
poranka kwiat;
z niej, jak z morza
żywołu oddech.
A kiedy noc -
niczym ~~mapa~~ ... mapa.

Mamy oto pierwszą część wiersza aż nazbyt czytelnego w przedstawionych porównaniach. Do redaktora temu można mieć pretensje, że zaakceptował ^(fvereologizmie) mylną interpunkcję proponowaną przez poetę. Jeśli bowiem interpunkcji używamy to obowiązują nas reguły, np. nie używa się przecinka przed ^{zainkiew} ~~mapa~~ "jak" gdyż jest to w obiegowym określeniu "masło-maślane".

Poeta zaczyna więc ów wiersz w sposób tradycyjny, opierając obiegowymi porównaniami. Można to zaakceptować. Ale oto, dowiadujemy się nagle, że ta "Ona" - będąca przedmiotem najpiękniejszych lirycznych uniesień, w nocy jest "mapą" po której / każe nam się domyślać poeta / ~~w nocy~~ wodzimy palcem. Wzrokiem z pewnością było by trudno. Wreszcie - drugi człon wiersza, grzeszący także niezrozumiałą interpunkcją i jeszcze mniej zrozumiałą / czytaj domyślną / pointą.

Potem
świt, kiedy zmierzchanie,
zierzch, kiedy świtanie.
Aż po owocu gorycz.
Wreszcie odzywają się dzwony kamienne.
Tak dopełnia się istota
istota.

Byłbym jednak krzywdzący poprzestając jedynie na tym wierszu Uptasa, znanego naszym czytelnikom z innych publikacji, z utworów napisanych w latach kolejnych. I chociaż brak tu miejsca na cytaty, z zadowoleniem przyznaję, że autor jest konsekwentny w stosowanej przez siebie poetyce. Operuje słowem jako wykładnią, mniej obrazem, jego ostatnie wiersze są celniejsze w poetyckiej projekcji tego, co pragnie nam-czytelnikom zasygnalizować. Jest to ^{tw.} publicystyczny reprezentant poetyckiego nurtu ^{"wprost" w} naszej współczesności.

Spośród dwudziestu trzech "młodych" z województwa koszalińskiego, coraz śmielej dobijających się do bram krajowych wydawnictw literackich, niektórzy / o nich potem/ z pewnością już niedługo doczekają się pierwszej książki. Ale najlichniesze grono jest dopiero na początku drogi, której długości nie jestem w stanie przewidzieć ze sporadycznej lektury wierszy ukazujących się w prasie, arkuszach KTSK / np. Poeci Szczecinka - Koszalin 1979/ bądź posiadanych w redakcyjnym biurku. Poezja - napisze Bogusław Chmielewski :

musi być prosta
jak zakopiański pejzaż
Nikifora
musi być wymowna
jak ręce dziecka złożone
do modlitwy
musi być barwna
jak bukiet polnych
kwiatów
musi być mądra
jak wielkie oczy
sowy.

Czy tak na pewno musi być ? Jest to życzenie poety zamyszonego gdzieś na krańcach oceanów, z dala od Kołobrzegu, od przepastnej szuflady, w której - jak pisze - składa swoje wiersze by do nich "wrócić" po powrocie z morza. Chmielews-

ki sprawnie posługuje się swoją bogatą wyobraźnią, popartą w wierszach sporym doświadczeniem życiowym. Z pewnością, gdy znajdzie czas, zaprezentuje interesujący poetycki zbiór dojrzały twórczo. Jeśli jeszcze ożywi, wprawi w ruch te, ^{obrazy} czasami statyczne, jakby zawieszony w przestrzeni ~~obrazy~~, przemówi pełniej. Chociażby jak w wierszu "Połów":

spuchnięte wodorosty
jak różaniec ~~opłatają~~ /r/
opłatają ręce
zamknięty w rybiej łusce
odmierzam czas
śladami na wodzie
osadzone
w rzeźbie wiatru i soli
oczy
wpatrują brzegu.

O wiele mniej czytelne, powiedziałbym "zagadane", są wiersze Elżbiety Urszuli Juszczyk wyrzucającej z siebie obrazy, wyplatane słowami skojarzenia - niemal impulsywnie. Wymykają się poetce spod kontroli. Pragnie wypowiedzieć wszystko - wyręczając tym samym czytelnika. Nie mniej, jeśli zdarzy się jej utwór krótszy, słowa trzymane na wodzy ^x znaczą więcej, celniej - jak w wierszu "W domu":

W żywiołów kłęb miasteczko moje wrosło
pod oknem stoję które mewą skrzypi
drzwi pianę toczą Neptuna prowadzą
z balkonu ciągnie fetor ryb
w kątach związany wiatrów tabun
rzece podłogi pokazuje bieg
i sam zaplata warkocz rudy
pólnocy bryzą siekącą jestem
mam w kutrze śledzie wodorostów trzos
w ognistej sieci przypuszczeń okiem
na wędce zmysłów tkwię

Inną, ukazującą życie jakby w krzywym zwierciadle, poezję "przelotu chwili" proponuje Irena Groblewska, pilna obserwatorka wszystkiego, co dzieje się dookoła nas. Szczypta ironii dodaje tym wierszom uroku, osładza chwilową gorycz, pozwala patrzeć na życie pogodniej. Nie ma więc w tej poezji zmagania się żywiołów, wielkich egzystencjalnych problemów. ^U Ale też czasami autorka popada w przesadę proponując jako wiersz bardzo zwykły opis zdarzenia, sytuacji nie nadającej się w takiej formie do uwiecznienia. Ot, przechodzimy wobec takich drobnych ludzkich spraw do porządku, chyba że nas poeta czymś wyjątkowo interesującym zafrapuje, skłoni do przemyślenia. Takich ważnych momentów w tej poezji jest jeszcze niewiele. ^{Natomiast} Nie potrafię wyrazić swojej opinii na podstawie paru nieudanych wierszy Janusza Wołyńskiego czy Grażyny Bożek. Refleksje to w obydwu przypadkach nieskonkretyzowane, raczej zapisy wrażeń, z lektury których czytelnik nie wyniesie żadnej dla siebie korzyści. Mam na myśli "Rozpacz" i "...Joan Miro" J.W. oraz "Penelopa", "Imieniny" "Ja 1977" i "...Brzask" G.B.

Jak dalece słowa, użyte same dla siebie, nie potrafią się jeszcze przerodzić w poetycką frazę, świadczy taka strofa: Na łące mojego dzieciństwa wyrosły małe domki/ Zbudowana cegielnię fabrykę hutę/ Powiedziano mi że będę tam pracował/ Gdy dorosnę zbuduję sobie przyszłość/ Łąka porastała żółtymi kwiatami/ Teraz leżą na niej twarde ulice.... itd.itd.

Jest to dobitny przykład braku krytycyzmu wobec poezji jako oczywistej funkcji twórczej. Albo nienaturalność innego fragmentu wiersza : w lustrze umieścił się strach o nieczułych oczach/ dotyka zimnego szkła/ to ja / puls rozgrzewa lustro/ podaje śmiejące się odbicie...

Podaję te dwa przykłady jako świadectwo zonglowania słowem - nieświadome.

A jeśli świadomie, to niewiele z tego pożytku. Nie wytykam owego przykładu autorowi z nazwiska, bowiem są to wiersze udostępnione w maszynopiśmie a więc nieznanie powszechnie. Podobnie w innym zbiorze np. taka strofa świadcząca o udziękowaniu "na siłę", bez zastanowienia, czy aby jest to na pewno tworzywo petyckie : Zobaczyłam cię w niezrozumieniu/ niewyobrażalności na podobieństwo człowieka/ I już wtedy w swoim czuciu wiedziałam/ że jesteś największym kłamstwem/ wymyślonym przez jednego przeciwko drugiemu...

Dalibóg nie potrafię rozszyfrować intencji autora.

Przez chwilę zatrzymajmy się nad wspomnianym już wyżej arkuszem Poeci Szczecinka. Osiem nazwisk i ośmiu różnych autorów. Niektórzy znani z publikacji w prasie np. Sara Hebron. Środowisko szczecineckie należy do najliczniejszych wśród "młodych" w Koszalińskim. Z pewnością jest to środowisko obiecujące. Uważam jednak, że zastosowano tu zbyt tolerancyjne kryteria w doborze wierszy do druku. No ale - powiedzmy - mecenas okazał się wspaniałomyślny wierząc, że czyni z korzyścią dla niektórych "kredytowanych" w ten sposób autorów.

Natomiast dwoje - Sara Hebron i Henryk Wrożyński - za prezentowało wiersze ~~wskazywane~~ ciekawe, w pełni uzasadniające szersze omówienia autorów. Ciekawa jest też - Krzyszto Jähimczaka - "Architektura"

Porzucone domy które nas pamiętają
Porzucone domy które nas opuściły
Przedmioty zrzeszone w podziemnych organizacjach
Pamięci klamki oddające pełen godności
Uścisk dłoni pieszczoty poręczy schodów
I wycieraczek hymny powitalne dzwonek
Krzyczące epitafia zatrzaśniętych drzwi

[c.d. s. 8.

Lustra skrywający pod siwymi splotami
Przedawnione zapisy gestów i kulki spojrzeń
Pełne ciepłych jeszcze wgłębień fotele którym
Za ukrywanie zbiegów przeszłości grozi
Wieczysty śmietnik Oto nowi barbarzyńcy
Ograbili tabernakulum z wiatyku wspomnień

Wiersze Krzysztofa Jachimczaka organizuje niemal ascetyczna komunikacja słowa i obrazu, wyczuwalne ograniczenie jakichkolwiek emocji, pełniące tu ściśle zaprogramowaną funkcję. A więc, poetycka ekspresja musi się rodzić całkowicie w wyobraźni czytelnika. To jest duża zaleta wiersza.

Tak oto, sygnalizując zaledwie niektóre sprawy dotyczące "najmłodszej" koszalińskiej poezji i poetów, przechodzę do ośmiu reprezentantów środowiska, którzy moim zdaniem stanowią już "pokolenie wstępujące" w bezpośrednim "zapleczu" grona członków koszalińskiego oddziału Związku Literatów Polskich.

Jest ich ośmiu

i każdy z nich może się wykazać sporą liczbą publikacji w prasie codziennej a także literackiej, wydawnictwach zwartych. Czy los "wydawniczy" będzie im sprzyjał? Ano, chociażby to jest pewne, że sprzyja im koszaliński mecenas - Towarzystwo Społeczno Kulturalne. Skądinąd jest mi wiadomo, że niektórzy z tego grona mają już podpisane z wydawnictwami umowy na książkowy debiut.

Cieszy fakt, że każde z tej ósemki to osobowość całkowicie odmienna w poetyckiej ekspresji, w pojmowaniu i ukazywaniu własnej filozofii słowa, w proponowaniu nam tego słowa jako komunikatu.

Oto na przykład Barbara Smutek, ze swoją poetyką niezwykle melodyjną, z prawie bajkowym nastrojem i pointą, zwracająca czytelnika ku refleksjom - choć ważkim - optymistycznym, wnosząca swoimi wierszami nastrój pogody.

To umiejętność wymagająca dużej kultury w operowaniu słowem. A więc - umiejętność lingwisty i malarza-impresjonisty, dla którego czasami jeden świetlny refleks wystarczy na zaczyn odnotowany na płótnie pełnią życia: "I zeszła z płótna splekanego od pocałunków czasu/ malarza - wariata / Pełna..."

A zaraz potem dopowie nieco figlarnie poetka, iż nie tylko "Pełna" ale i "Brzoskwińowa" W zapomniane piękno naga ..
Albo w wierszu bez tytułu pierwsza balladowa strofa, która od razu wprowadza nas w atmosferę niezwykle nasyconą znaczeniem chwili : " Płomieniu mój płomieniu/ Oczy masz obietnicą nocy przydymione/ Kiedy chcesz ogrzać a parzysz nienawykłe usta..."

To prawie zmysłowe, witkacowskie zafascynowanie erotyzmem jako spiritus movens.

I oto w fakturze nagła odmienność w poetyckim odniesieniu znanego nam tematu. Znika baśniowość, prawie eteryczność słowa a wzamian pojawia się obraz sensualistyczny, z twardymi obrysami tła : "nie w piasku leżę/ nie w pościeli/ w tym milczeniu/ północ przykleja się do łóżka/ hałasem czasu mydli usta/ skomlenie ciszy w gardle/ wysusza oczy..."

Sara Hebron posługuje się bowiem słowem w sposób bezwzględny, wykorzystuje jego odcienie jakby malowała swe obrazy nie delikatnym włosiem a mieczem zaprawionym w boju."Gorzki jest zapach twoich ust/ tak prosisz mnie bym była piękną/ słomiane mam pantofle/ wplątane w nuty Haydna/ ucałuj mnie nie będę głodna..."

Słowa jak komunikaty spełniają u Sary Hebron ściśle wyznaczoną rolę a komponowane z nich poetyckie obrazy tętnią życiem dzięki tym barwom ostrym a zaraz obok subtelnym - naprzemian wirującym. Znakomitym odzwierciedleniem takiej poetyckiej postawy jest wiersz Uwarunkowania.

Wszelka projekcja doznań, zarówno uniwersalistycznych, adresowanych ku sprawom ogólnoludzkim jak bardzo osobistych uzyskuje u Sary Hebron wymiar malarskości, "oglądalności" tak mocno oddziaływającej na wyobraźnię.

O wiele mniej udramatyzowaną, bardziej ex post jako pewna relacja - pogląd, jest poezja Teresy Chałupka-Tomsi. Obrazy, niedrapowane dziesiątkami semantycznych woluntariatów, stanowią o innej "nastrojowości", jakby lekko falującej w przestrzeni: "sierpień wypalony leży/ upału przypływ nanosi zmęczenie/ na podwórzu dzieci marnują się/ hałaśliwie..."

Albo: " godzina przed południem dzień nabrzmiewa/ pierś pod bluzką toczą się owoce/ ku dłoniom ku nadziei do łoża do ust..."

Czysta nastrojowość sugerująca pewne bardzo przez poetkę ukonkretnione prawdy. I dzięki tym prawdom^{om} poezja ta broni się przed zarzutem nijakości intelektualnej tak częstej w podobnym "przedstawianiu", w świadomym ustatycznianiu sytuacji. Choć przyznam, że granica między ważkim a nijakim jest tu czasami ledwozauważalna - w tzw. poezji przedstawiającej.

Aby kontynuować podobny trop zagłębimy w wersy poezji Lecha Marka Jakóba - tworzącego z gry słów niemal drapieżne, choć pozornie absurdalne sytuacje przedstawiające czytelnikowi jakiś problem. Antropomorfizacja, wręcz personifikacja - to mechanizm obnażający funkcjonowanie ludzkiej namiętności.

"chwytamy nóż/ chwytamy szczęście/ i nie wiadomo co lepsze i jedno drugiemu nie zaprzecza..."

Nóż jako swoista alegoria ludzkich namiętności. Nóż jako przedmiot i podmiot. Ileż tu możliwych rozwiązań.

Poeta z dużą wprawą urzeczywistnia swój zamysł: "w rozginających się palcach ukryte słowa/ opowiadają historię o możliwościach uchwycenia noża..."

Lech Marek Jakób z niezłą wprawą balansuje na granicy twórczości i banału. Zręcznie wykorzystuje taki zamysł - sądzę świadomy acz nie nowy. Wystarczy przypomnieć Stachurę, Bruno-Milczewskiego czy Słiwonika. "Ńto stoję przed wami/ z każdym włosem bardziej zwierzęcy/ z każdą metaforą poza cynizm ziemi../"

To wyznanie potwierdzą taką tezę. "napatrzcie się dobrze" wyzna dalej poeta zwracając naszą uwagę ku nam samym. Tak jak Wojaczek czy Bursa. Przywołuję właśnie te nazwiska, bowiem jeśli ^{można} młodemu poecie "przypisać" jakichkolwiek poprzedników, dobrze jest gdy są to poprzednicy tak doskonali. I bardzo dobrze, że lektura wierszy Jakóba nie pozostawia czytelnika obojętnym do tych utworów, choć wszelkich niepokojów egzystencjalnych, "buntowniczości" mamy we współczesnej poezji czyba w nadmiarze.

Brakuje nam natomiast innej poetyckiej mądrości, głębokiej syntezy ludzkiego bytu na "tym naszym padole" - jak stwierdził któryś z krytyków. Czasy buntu i pogody przeplatają się ze sobą od wieków z pewną prawidłowością. A człowiek? Co czuje człowiek? Dzisiaj?

W czas najpiękniejszy w noc ukołysania
Anioły zejść ze swoich stanowisk
Kto wytłumaczy im że nie ma raj
Że nie ma jabłka węża ciepłych posad
Jest tylko łąka zielona jak morze
Jedna topola z wspartą o nią kosą

Taką uwzniośloną piękną metaforą zaczyna swoją "Powtórkę ze Starego Testamentu" Zbigniew Krupowies.

O Jego poezji nie należało by właściwie pisać zbyt wiele. Wystarczyło by stwierdzenie, że należy ją po prostu czytać jako przykład wyjątkowej siły wyobraźni i owej poetyckości w konstruowaniu własnego acz zobiiektywizowanego świata jako lustra-alternatywy dla ludzi myślących. Bo tylko ku nim są skierowane słowa poety.

Filozoficzna nostalgia za czymś co minęło lub właśnie mija, za czymś bezpowrotnie traconym przez człowieka przebija przez wersy jak chociażby : "...Ci którym pośpiech wyznaczyła przyszłość/ Miną się z chlebem myślą i kamieniem/ Będą podążać tam gdzie nikt nie czeka// Tylko pies strażnik rajy w opłotkach zaszczeka."

Znam poezję Krupowiesa z prawie kilkunastu ostatnich lat ale - wyrywkowo. Ostatnio przeczytane wiersze, a także większość zamieszczonych w opublikowanym przez KTSK arkuszu "Bruzdy" / 1977 r./ - dowodzą następującej prawdy, o której wspominam na początku szkicu. Czasami trzeba lat, by poeta ze sporym dorobkiem tzw. publikacyjnym / gazety, almanachy/ osiągnął tyle samowiedzy w kwalifikowaniu własnych utworów do ^{samodzielnej} książki ~~książki~~ - by znalazła ona uznanie u wydawcy. Krupowies winien być autorem niejednej książki. Dzisiaj jeszcze nie jest. Wierzę, że wkrótce będzie.

Podobnie "niesprzyjające losy" kierują ^{wydawniczymi} sprawami poetyckimi Jana Lechowskiego. Winien już "być" po conajmniej paru książkach. Jego wiersze znajdziemy m.in. w wydanym w 1970 roku Almanachu Poetów Ziemi Koszalińskiej "Malowanie w przestrzeni". Tak jak i Krupowiesa. Arkusz /Czterdziestem morze narzekań / wydało Lechowskiemu w 1978 roku KTSK.

Jest poetą zafascynowanym PRACĄ, jako sensem ludzkiego życia. Szczególnie upodobał sobie morze i związany

z tym morzem ludzki trud. "Zaciągnąłem sieci/ na życie/ na przekór sztormom" napisze w wierszu "Życie po rybacku". "Lechowski w morzu widzi ciągle "ręce, żylaste ręce" - napisze o Nim Anna Kamińska. Morze jest dla Lechowskiego żywiołem nieokiełznanym, podobnym do miłości. "morze przylgnęło do mego ciała/ na milczenie sparszywiających dłoni/ na ciszę zmacanych oczu/ na śledziowe wejrzenie. To cytat z "Czterdziestego morza narzekań".

Ale myliłbym się poprzestając jedynie na "morskich" odnośnikach w tej poezji traktującej przecież przede wszystkim o p r a c y. U Lechowskiego ludzie "pochylią się kiedyś/... do całowania gliny/ do rozrywania palcami/włókien mięśni..." "Schyleni do kamienia// tak schodzimy/ coraz niżej/ aż na dno studni/ wbijamy ręce w zieloną cembrowinę/ w najpierwsze glony."

U tego poety subtelności języka, jego delikatna materia semnautyczna łączona jest brutalnie z istotą pracy. "W kościach tylko wrzeszczy" ale " w dali jest welon mew". To prawda życia i urok poezji.

A co z EGO, z moim dzieciństwem, z podmiotem lirycznym z fascynacją powrotów do tajemnicy istnienia ?

Takie pytanie stawiam "sobie" przy lekturze wierszy Ludmiły Janusewicz. I otrzymuję bardzo piękną poetycko "odpowiedź". Będzie ona inna u każdego z nas-czytelników. To pierwszy wymóg dobrego wiersza jeśli ma czemuś służyć. Jeśli ma wogóle "istnieć", być mnożonym, zwielokrotnianym przez odbiorców jak lustro. "Nocą kiedy dom w uspieniu łagodnieje/ gdy tulą uszy kominy i markotnieją wińdy/ rozłazi się po kątach moja siła// jeszcze nie umiem czepiać się swego dzieciństwa... - napisze poetka.

Operuje poetyckim alter ego w poszukiwaniu pierwiastka ludzkiego bytu. Człowiek jako najdoskonalszy twór materii - przemienia się, wiruje włączony w bezbrzeżną konstelację. I winien być tego świadom. Poeta zwielokrotnia wszelkie możliwe alternatywy bytu. Może więc stwierdzić: "mam na sobie nową szatę/ dostojną i dość starożytną/ w tym posłusznie wyśnionym chitonie/ w bezkresie jego fałd/ moje narodzenie."

Poezja Ludmiły Janusewicz rodzi się z dnia dzisiejszego, czasami wspomagana zerkaniem za siebie, "gdzieś poza". Zwracamy więc uwagę na coś, czego mogliśmy nie zauważyć, ominąć stępując po tej ziemi, nad którą jak nad nami "bezlitosny błękit nieba" milczący świadek przewalających się wieków... ^{ta ziemia} "a pod nami"... rozedrgana, ~~v~~ jak uległa kobieta/ pokornie znosząca to co się w niej dzieje!

Wyobraźnia czasami jeszcze ponosi poetkę zbyt daleko pozwalając jej określać ów błękit nieba "bezlitosnym" a zarazem "milczącym" świadkiem "przewalających się wieków". Przykład bliskości prawdy i banału, ~~na~~ którego zresztą nie ustrzegają się także i prawie zbrązowieni poeci.

Wyobraźnia dominująca nad słowem jako poetyckim komunikatem to domena wierszy Henryka Wrożyńskiego przywołującego w swoich strofach obrazy z historii, włączającego je w wir zjawisk nam współczesnych, tworzącego kipiący poetycki tygiel /Przyboś i katedra/. Poetycka science fiction w scenerii romańskich czy gotyckich stropów przemawia wykładnią ludzkiego losu - nigdy do końca ^{A mimo wszystko} nieokreślonego. Wrożyński kreuje swoje wizje bardziej słowem niż obrazami, ^{jednocześnie -} ~~nie~~ posiada umiejętność roztętniania całości w naszej wyobraźni. I to nasz czytelniczy pożytek tym większy, iż proponowane przez poetkę prawdy skłaniają do zastanowienia się nad nimi.

Tak więc obraz "młodej" koszalińskiej poezji

roku 1980 jawi się - jakby powiedział Leśmian-"-w kolorach wiosny". I chociaż najbardziej obiektywnym weryfikatorem prawd jest czas a nie ludzie - to także jest kategoria metaforyczna

Jerzy Dąbrówka-Januszewski

Grupa Kultury, KTSK Krosno 1981